

Wina i wstyd | **Pomnik Marii Magdaleny**

**Myślałem, że Bóg używa wstydu i negatywnych uczuć,
aby obudzić moje sumienie i przyprowadzić mnie do siebie.
Jeśli nie odczuwałbym wewnętrznego niepokoju z powodu swych
grzechów i błędów, nie mógłbym zdać sobie sprawy ze swego
grzesznego stanu i zostać zbawionym.**

Ale miała tupet!

„I zaprosił go jeden z faryzeuszy na wspólny posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i usiadł przy stole. A oto kobieta, grzesznica, która była w tym mieście, dowiedziawszy się, że siedzi przy stole w domu faryzeusza, przyniosła alabastrowe naczynie olejku, I stanąwszy z tyłu u jego nóg, płacząc, zaczęła łzami obmywać jego nogi, wycierała je włosami swojej głowy, całowała i namaszczała olejkiem. A widząc to, faryzeusz, który go zaprosił, pomyślał sobie: Gdyby on był prorokiem, wiedziałby, kim i jaka jest ta kobieta, która go dotyka. Jest bowiem grzesznicą” (Łuk. 7, 36–39 – UBG).

Towarzyski nietakt

Zachowała się nie tylko w sposób niewłaściwy, ale wręcz oburzający i nie na miejscu. Kobieta takiego pokroju jak ona nie mogła dopuścić się bardziej zuchwałego czynu. Jeśli Maria Magdalena z pełną premedytacją usiłowała wszystkimi wstrząsnąć, to rzeczywiście wybrała najbardziej skuteczny spo-

sób. Przecież nie należała do zaproszonych gości. Była pomocą kuchenną i znalazła się tam tylko dlatego, że jej siostra Marta przygotowywała posiłek dla gości. O czym wtedy myślała? Jej czyn łatwo można było uznać za obrazę dla gospodarza. Nieproszona wylała na nogi jednej z osób niezwykle kosztowny olejek. I to nieprzypadkowo.

Niektórzy z zaproszonych na ucztę gości pomyśleli, że to był niepotrzebny, rozrzutny gest. Inni zaś mieli powody, by podejrzewać, iż zrobiła to z niezbyt czystych pobudek. Ale niezależnie od tego, co o tym wszyscy sądzili, jedno jest pewne: gest Marii ich zaskoczył. W dodatku kobieta do namaszczenia Jezusa nie użyła taniego olejku. Nie zawahała się użyć olejku nardowego – jednego z najdroższych dostępnych pachnidła. Ma ono wielorakie zastosowanie: lecznicze, balsamujące, kojące, a także perfumujące z powodu niezwykle zapachu. Nawet dziś jest to drogi kosmetyk, kosztuje około 40 dolarów za 0,35 ml. Zaś w tamtym czasie był niezwykle drogi. Powszechnie uważano, że mogą go używać jedynie ludzie bogaci, sławni i wpływowi. A Maria Magdalena wylała olejek na nogi galilejskiego Nauczyciela z Nazaretu, znienawidzonego przez przywódców narodu wybranego. Niemal wszyscy obecni na uczcie mieli wątpliwości, czy Jezus zasługuje na taki gest z jej strony.

Nie chodzi tylko o to, iż Szymona i jego gości wzburzyło niepotrzebne marnotrawienie drogocennego olejku. Otóż był jeszcze inny aspekt tej sprawy, a dotyczył przeszłości Marii Magdaleny – dawnej nierządniczy. Każdy, kto chciałby wytknąć jej nieczne pobudki, dysponował potężnymi argumentami. Samo zachowanie Marii nie licowało z zasadami obowiązującymi kobiety w tamtych czasach.

W starożytnym judaizmie (a później w religii islamu) panowały surowe obyczaje. Na Bliskim Wschodzie (co jest normą i w czasach dzisiejszych) zachowanie kobiet znajdowało się pod szczególną kontrolą i prężeniem opinii publicznej. Zwłaszcza dotyczyło to kobiet pojawiających się publicznie, bez względu na to, czy były mężatkami, czy pannami. Szczegółowo instruowano nawet bardzo młode dziewczęta, gdy osiągnęły określony wiek, jak mają się zachowywać w miejscach publicznych. Każda kobieta poza domem musiała stosować się do niezwykle surowego kodeksu postępowania. Zgodnie z jego zasadami kobietom nie wolno było odkrywać tych części ciała, które uważano za nacechowane silnym erotyzmem, zwłaszcza ramion, nóg i twarzy. Również kobiece włosy uważano za pobudzające erotycznie. W pewnych kulturach włosy należało całkowicie zakrywać, podczas gdy w innych trzeba było je

nosić splecione w warkocze. Za naruszenie tych zasad groziło społeczne potępienie, a nawet kary cielesne. Takie nakazy obyczajowe miały na celu nie tylko propagowanie skromnego zachowania wśród kobiet, ale również zapewniały im szacunek mężczyzn.

O normach obyczajowych obowiązujących kobiety w starożytnym Izraelu, a dotyczących zakrywania włosów, możemy dowiedzieć się z licznych publikacji omawiających ten temat. Rabin Menachem M. Brayer, profesor literatury żydowskiej na uniwersytecie w Yeshiwie, i Sherif Abdel Azim z kanadyjskiego uniwersytetu Queens, w Kingston, w stanie Ontario wykazują w swych publikacjach¹, że gdy kobieta żydowska udawała się w miejsca publiczne, zwyczajowo nie wychodziła z domu bez właściwego nakrycia głowy. Według tych autorów niektórzy rabini zabraniali nawet udzielania błogosławieństwa czy modlitwy w obecności mężatek z odkrytą głową. Dochodziło też do tego, że kobietę przyłapaną na przebywaniu w miejscu publicznym bez nakrycia głowy karano grzywną.

Były jednak w społeczeństwie izraelskim kobiety, które nie mogły zakrywać włosów, gdyż nakrycia głowy wypadało nosić jedynie ogólnie szanowanym niewiastom. Chodzi o nierządnicę, choć i one od czasu do czasu zakrywały włosy chustą, żeby wyglądać na przyzwoite kobiety. Maria Magdalena najwidoczniej nie miała nakrycia głowy, gdy przystąpiła do Jezusa. W tych okolicznościach każdy z gości na ucztach u Szymona mógł stosownie pomyśleć o niej, o jej reputacji i możliwych motywach jej postępowania. Wziąwszy pod uwagę obyczaje obowiązujące w tamtych czasach, można stwierdzić, że czyn Marii Magdaleny, kobiety niezamężnej i dawnej nierządnicy, wycierającej włosami stopy Jezusa, budził wiele podejrzeń. Mógł być odebrany jako gest o podłożu erotycznym. I takie okoliczności sprawiały, że zarówno ona, jak i Jezus w oczach gości zostali postawieni w kompromitującym świetle.

Obyczaje i legendy

Legenda głosi, że w ówczesnym starożytnym społeczeństwie wiele nierządnic używało wyjątkowo zmysłowej metody, żeby przyciągnąć uwagę mężczyzn. Niektórzy uważają, że kobiety o wątpliwej reputacji miały w zwyczaju chodzić na wystawne ucztę, na których byli obecni mężczyźni. Tu poprzez

¹ Menachem M. Brayer: *The Jewish Woman i Rabbinic Literature* („Kobieta żydowska w literaturze rabinicznej”), Sherif Abdel Azim: *Women in Islam Versus Women in the Judeo-Christian Tradition* („Kobiety w islamie i w tradycji judeochrześcijańskiej: mit a rzeczywistość”) – (przyp. tłum).

wyzywający sposób zachowania kusily i zdobywały potencjalnych klientów. Taką praktykę ułatwiał wygląd uczyty w tamtych czasach, ponieważ bardzo różnił się od obecnego.

W starożytności w tamtym rejonie świata goście podczas uczyty nie zasiadali za stołem, na którym stały talerze i półmiski z potrawami, tak jak to wygląda obecnie. Ucztowano leżąc na sofach, nie używano krzeseł. Sofy były ustawione wokół stołu, na którym znajdowały się potrawy. Goście zwyczajowo raczyli się posiłkiem, półleżąc albo opierając się na lewym boku. Podbródek trzymano na lewym łokciu, natomiast prawą ręką sięgano po jedzenie znajdujące się na talerzach czy na półmiskach.

Charakterystyczne jest to, że goście zaproszeni na ucztę mieli głowy skierowane do środka pomieszczenia, a stopy odchyłone do tyłu. W ten sposób mogli skupić uwagę na tym, co działo się wewnątrz domu lub sali, czyli w najbardziej interesującym miejscu. Słudzy bez większego kłopotu mogli dostarczać do stołów jedzenie i picie od środka sali biesiadnej, nie przeszkadzając gościom spoczywającym na sofach.

Każdy z gości miał przed sobą plecy osoby leżącej przed nim. To wyjaśnia, dlaczego głowa umiłowanego ucznia Jezusa, apostoła Jana, spoczywała na piersi Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy. Informację o tym znajdujemy w 21. rozdziale Ewangelii św. Jana, opisującym spotkanie zmartwychwstałego Jezusa z uczniami, gdy udali się na połów ryb. Po spożyciu śniadania przygotowanego przez samego Zbawiciela apostoł Piotr został poproszony przez Niego na prywatną rozmowę.

Wtedy Jezus powiedział Piotrowi, jaką śmiercią apostoł umrze (zostanie ukrzyżowany), Piotr zaś zapytał o przyszłość apostoła Jana: „A Piotr obróciwszy się, ujrzał idącego za sobą ucznia, którego miłował Jezus, a który przy wieczerzy wsparł się o pierś Jezusa i zapytał: Panie, któż jest ten, co cię wyda? A Piotr widząc go, rzekł do Jezusa: Panie, a co z tym?” (Jan 21,20–21).

Gdyby uczniowie Jezusa siedzieli podczas Ostatniej Wieczerzy na krzesłach przy stole, to położenie głowy na piersiach Jezusa byłoby rzeczą dziwną albo wręcz niedorzeczną. Wymagałoby ze strony ewangelisty Jana nieomal nadludzkiej sprawności i wygimnastykowania. Ale ponieważ każdy z gości miał przed sobą plecy następnej osoby, Jan spoczywając na lewym boku, mógł łatwo oprzeć głowę na piersi Jezusa. Wystarczyło przesunąć się troszeczkę do tyłu. Często to praktykowano, gdyż wtedy można było zmienić pozycję z półleżącej na boku i wygodniej się ułożyć.

Obyczaj wymagał, aby służcy osoby wydającej ucztę umyli gościom stopy. To było łatwe do wykonania od strony zewnętrznej kręgu spoczywających na kanapach osób. Także od strony zewnętrznej nierządnic miała łatwy dostęp do wszystkich obecnych, aby nagabywać potencjalnych klientów. prostytutka bez przeszkód mogła wśliznąć się w trakcie hałaśliwej uczt do środka i masować stopy „wybranej ofiary”. Wtedy uwaga wszystkich kierowała się do środka sali biesiadnej, tam gdzie działo się coś najbardziej interesującego. Wybrany klient poczuwszy masowanie stóp, nawiązywał kontakt wzrokowy z nierządnicą i ledwo dostrzegalnym skinieniem głowy dawał znak przyzwalający na to, aby spotkać się po skończonej uczcie.

Ucztę trwały często bardzo długo, nie składały się na nie jedynie przekąski. W trakcie biesiadowania podawano wiele dań, a alkohol lał się szerokim strumieniem. Towarzyszące ucztom obżarstwo i pijaństwo sprawiały, że biesiadnicy byli bardziej rozochoceni i mieli mniejsze opory moralne, by skorzystać z usług prostitutek.

Najwyraźniej, według opinii Szymona, Jezus nie był świadomy tego, z jakimi konsekwencjami łączy się Jego zgoda na dotykane przez Marię Magdalenę Jego stóp, umywanie ich łzami i suszenie rozpuszczonymi włosami. „Gdyby on był prorokiem, wiedziałby, kim i jaka jest ta kobieta, która go dotyka. Jest bowiem grzesznicą”.

Odpowiedź, jakiej oczekiwano

Wiedząc, czego faryzeusze od Niego oczekiwali, jak łatwo byłoby Jezusowi zawstydzić Marię Magdalenę. Gdyby troszczył się o swoją reputację, mógłby nie dopuścić do tego incydentu. Znając przyszłość, mógł powstrzymać kobietę przed dotykaniem Jego stóp. Albo mógł dyskretnie szepnąć jej do ucha, że to nie jest odpowiednie miejsce ani właściwy sposób, żeby okazywać swoje uczucia. Przecież mogła to uczynić w bardziej dyskretnym miejscu, a nie na oczach tylu świadków. Nawet publiczna, wyrażona bez ogródek krytyka Marii Magdaleny spotkałaby się z aprobatą części obecnych na uczcie osób. Przeglądając się oczekivanemu zachowaniu kulturalnych kobiet w tamtych czasach, możemy stwierdzić, że czyn Marii Magdaleny z pewnością nie mieścił się w ramach kanonów dobrego zachowania. Ale Jezus był przede wszystkim uprzejmy i taktowny. Nie uczynił nic, co mogłoby zawstydzić Marię Magdalenę ani co mogłoby wzbudzić w niej poczucie winy.

Z uwagi na kontekst społeczny tej sytuacji odpowiedź Szymona na jej czyn była zrozumiała i może nawet właściwa. Maria Magdalena jako dawna nierządnicą weszła do domu szanowanego faryzeusza i dopuściła się niestosownego, intymnego czynu wobec jego najbardziej szacownego gościa. Niewiele postępów można byłoby uznać za bardziej haniebne lub nie na miejscu. Ten towarzyski nietakt z całą pewnością wymagał odpowiedniego potraktowania ze strony gospodarza albo ze strony osoby, wobec której dopuszczono się owego nieprzyzwoitego czynu. Lecz, co niezwykle interesujące, Jezus nie odpowiada tak, jak tego oczekiwał od Niego gospodarz domu. Czy to możliwe, że brak reakcji Nauczyciela z Galilei był spowodowany Jego niewielką wiedzą na temat kosmopolitycznego, miejskiego życia? Albo może Jezus nie był tym, za kogo się podawał?

Należy odpowiedzieć sobie na kilka pytań, żeby umieścić zachowanie Marii Magdaleny we właściwym kontekście i wyciągnąć odpowiednie wnioski dotyczące reakcji Jezusa. Najistotniejsze pytanie dotyczy tego, w jaki sposób Jezus jako Bóg widział i oceniał ten czyn. Czy Bóg reaguje na nasze zachowania tak samo jak inni ludzie? Następnie można zadać pytania o winę i wstyd. Czy Maria Magdalena powinna czuć się winna? Czy powinna czuć się zawstydzona, jeśli nie z powodu swego zachowania, to przynajmniej dlatego, że postawiła Mistrza w złym świetle?

Jak zostanie wykazane, odpowiedzi na powyższe pytania pomogą nam uporać się z jednym z najbardziej kłopotliwych zagadnień w chrześcijańskim życiu, które dotyczy związku pomiędzy winą i wstydem. Czy wina i wstyd są tożsame? Czy są ze sobą nierozzerwalnie związane? Czy można odczuwać winę, nie czując wstydu? Czy istnieją oddzielne definicje dla jednego i drugiego? A co najważniejsze, jak Bóg postrzega owe uczucia i je wykorzystuje?

CO TO OZNACZA?

Wina

Słownik określa winę jako „czyn naruszający normy postępowania, zwłaszcza złamanie prawa, co wymaga kary”. Kiedy ktoś popełni coś złego według ogólnie przyjętych zasad, można go uznać za winnego. I to nie zależy od pochodzenia czy ważności istniejącego zbioru zasad postępowania lub prawa, a to oznacza, że wina nie jest rzeczą subiektywną. Nie zależy od tego, czy ktoś uważa się za osobę winną lub przyznaje się do winy. Również, jak wynika

z definicji, wina wymaga zapłaty w postaci kary, czyli poniesienia konsekwencji „wyrównujących rachunki” w oczach strony, której dobra zostały naruszone.

Wina nie jest także uczuciem. To uświadomienie sobie naruszenia prawa w oparciu o stwierdzenie faktu. Wina zatem jest stanem świadomości – nie uczuciem. Osoba może powiedzieć, że „czuję się winna”, ale chociaż takie słowa można często usłyszeć, to nie są one właściwie użyte. Jest niemożliwością, żeby odczuwać fakt. Nie można powiedzieć: „Czuję, że dwa plus dwa równa się cztery”. Albo: „Czuję, że nie odprowadziłem należnego podatku do urzędu skarbowego”. Istnieją pewne odczucia związane z faktem niezapłacenia podatku, ale to nie znaczy, że czujemy ten fakt. „Odczuwanie winy” nie jest możliwe, możliwe jest uświadomienie sobie tego faktu. Jednakże istnieje uczucie, które zazwyczaj towarzyszy winie. Jest nim wstyd.

Wstyd

Słownik określa wstyd jako „bolesne uczucie spowodowane świadomością winy, własnych braków lub niewłaściwego postępowania”. Tak więc wstyd jest uczuciem lub stanem emocjonalnym, ogarniającym określoną osobę, kiedy uznaje siebie za winną. Ale, co interesujące, jak wskazuje definicja, wstyd może istnieć niezależnie od winy. Ktoś może odczuwać wstyd, kiedy widzi swoje braki albo kiedy wypada poniżej oczekiwań. Wstyd postrzegany jako czerwienie twarzy może pojawić się, gdy człowiek uważa, że nie spełnił czyichś oczekiwań. Żaden z wymienionych wyżej przypadków nie odpowiada definicji winy. Ważne rozróżnienie pomiędzy wstydem a winą dotyczy tego, że wstyd jest uczuciem, natomiast wina to stan świadomości. Jednakże uczucie wstydu niemal zawsze towarzyszy świadomości winy i można je pomylić z winą.

Związek

Związek pomiędzy winą a wstydem ilustruje też inny przykład. Prawie każdy dorosły człowiek musiał kiedyś wbić gwóźdź w deskę lub w ścianę. Do wykonania tego prostego zadania nie potrzebujemy skomplikowanych narzędzi – jedynie młotka, gwoździa i celnego oka. Jednak często zdarza się (zwłaszcza dotyczy to niewprawnych stolarzy), że podczas wbijania gwoździa młotek omsknie się i uderzy nas w palec. Rezultat jest łatwy do przewidzenia – mamy aż nazbyt wielką świadomość, że trafiliśmy młotkiem w palec. Tej świadomości towarzyszy straszliwy ból. Jeśli dokładnie prześledzimy kolejność zdarzeń, zauważymy coś interesującego. Świadomość, że trafiliśmy młotkiem w pa-

lec, nie pojawia się w tym samym momencie co ból. Tak naprawdę, najpierw uświadamiamy sobie, co się stało, a dopiero potem odczuwamy ból. Dlaczego? Istnieją dwa różne włókna nerwowe, które przekazują te doznania do mózgu.

Na początku określony rodzaj włókien nerwowych (sensorycznych) przesyła do mózgu informację, że paznokiec zetknął się z młotkiem, czyli został uderzony. Następnie inny rodzaj połączeń nerwowych (odpowiedzialnych za doznania bólowe) przesyła informację, że stała się nam krzywda – czujemy ból. Dopóki sobie z tego w pełni nie zdamy sprawy, wydaje się nam, że połączenia nerwowe informują wyłącznie o jednym – o bólu. Podobna kolejność zdarzeń ma miejsce w przypadku, gdy uderzymy się w duży palec u nogi. Ta kolejność zdarzeń dokładnie ilustruje związek pomiędzy winą a wstydem. Najpierw pojawia się poczucie winy, a po niej przychodzi wstyd – czyli po uświadomieniu sobie tego, co się stało, doznajemy wstydu. Ale czy to zawsze przebiega w ten sposób? Czy wina i wstyd koniecznie są ze sobą nierozzerwalnie związane?

JAKĄ ROLĘ ODGRYWA WINA?

Pomyślcie o wielu ludziach odsiadujących karę więzienia, a zarzekających się, że nie są winni popełnienia przestępstwa – mimo niepodważalnych dowodów. Chociaż wiedzą, że dopuścili się czynu przestępczego, z pewnością nie odczuwają wstydu. Uświadomienie sobie czegoś zakłada pełną świadomość lub wiedzę o zaistniałej sytuacji, zdarzeniu lub uczuciu – ale to nie jest tylko samo uczucie. Mamy świadomość, że słońce wschodzi o poranku, nie czujemy, że wzeszło. Uświadamiamy sobie, że na dworze pada deszcz, nie kierujemy się odczuciami na ten temat. Mieszanie świadomości z uczuciami może prowadzić do błędnych wniosków, dotyczących naszej sytuacji oraz tego, jak mamy się z nią uporać.

Ponieważ wina jest zdefiniowana przez prawo i obowiązujące standardy, nie powinna stanowić skomplikowanej materii – choć czasami jednak bywa inaczej. Z całą pewnością sprawcy zamachów lotniczych w USA, którzy w tym samym czasie zabili wielu ludzi w Nowym Jorku, Pensylwanii i Waszyngtonie w dniu 11 września 2001 roku, byli winni popełnienia morderstwa zgodnie z prawem amerykańskim. Jednakże w innych częściach świata odbyły się głośne debaty na temat tego, czy terroryści dopuścili się zbrodni według prawa islamskiego. Faktycznie podczas debat sformułowano opinie, że owi ludzie nie tylko nie pogwałcili prawa – ale że wręcz działali dla dobra islamu, wy-

wyższyli go i bronili. Jednak w końcowym rozrachunku można stwierdzić, że to nie człowiek dopuszczający się łamania prawa określa, czym jest wina. O tym decydują czynniki niezależne od niego, czyli zewnętrzne autorytety oraz warunki.

Czy Maria była winna czeokolwiek? Czy dotykając stóp Jezusa, złamała prawo? I czy za to należała się jej odpowiednia kara? Czy myjąc stopy Zbawiciela łzami i namaszczając je nardowym olejkiem, naruszyła jakiś kodeks postępowania? Odpowiedź powinna zdecydowanie brzmieć: „nie”. Nawet nie istniało takie prawo, które by mówiło, że kobieta nie powinna polewać olejkiem nóg mężczyzny. Zapiski historyczne nie odnotowują takiego faktu. W przeciwnym razie być może powstałoby prawo zabraniające tego. Maria rzuciła cień podejrzenia na swoją reputację, gdyż co najmniej nagięła jedną z norm społecznych. Słudzy i inne osoby należące do niższych warstw społecznych mogli wykonywać tylko podrzędne obowiązki, z których do najbardziej niewdzięcznych należało umywanie nóg gościom pana domu. Skoro tak było, trudno jest oskarżyć Marię Magdalenę, że dopuściła się bezprawia albo że faktycznie złamała towarzyską etykietę. Umycie nóg byłoby w pełni zgodne z jej pozycją towarzyską. I rzeczywiście umyła nogi Jezusa, szkopał jedynie tkwił w tym, że umyła je swymi łzami! Poza tym jako niezamężna kobieta (i dawna nierządnicą) nie podlegała obowiązkowi obyczajowemu, nakazującemu kobiecie zakrywanie włosów. Nie złamała żadnego prawa, a nawet nie przekroczyła żadnych norm towarzyskich. W najgorszym wypadku można by ją oskarżyć, że zrobiła to na oczach wszystkich obecnych gości. Ale niewątpliwie odczuwała wstyd, ponieważ zaraz po namaszczeniu stóp Mistrza wymknęła się cichutko z domu Szymona.

WINA I WSTYD – RAZEM CZY OSOBNO?

Prawie zawsze odczuwamy wstyd, kiedy wiemy, że zrobiliśmy coś złego. Ale chociaż wstyd może towarzyszyć poczuciu winy, może też występować zupełnie sam, nawet wtedy, gdy nie naruszyliśmy żadnego kodeksu postępowania albo prawa. Na przykład często ogarnia nas wstyd, kiedy uświadamiamy sobie, że nie spełniliśmy czyichś oczekiwań. Z tego powodu wstyd pojawia się sam bez poczucia winy. Tak było w przypadku Marii Magdaleny. Człowiek może odczuwać wstyd związany z tym, że zawiódł oczekiwania innych ludzi. Można również doświadczyć wstydu jedynie we własnych myślach, tak że inni

tego nawet nie zauważą. I w dodatku wstyd łączy się z innymi emocjami, które idą w ślad za nim. Kiedykolwiek pojawia się wstyd, wtedy z pewnością zjawi się potępienie i poczucie braku własnej wartości!

Na zakończenie wielu nabożeństw prowadzący może spytać, czy są chętni, aby przedstawić prośbę o specjalną modlitwę. Wtedy można zazwyczaj zobaczyć wiele rąk uniesionych do góry, a prośby, z którymi ludzie występują, mogą wyglądać następująco:

1. „Mój syn został przyjęty na uniwersytet i nie wiemy, skąd wziąć pieniądze na jego studia. Proszę o modlitwę, żeby Bóg sprawił, by znalazły się pieniądze na naukę syna, która jest dla niego wielką szansą życiową”.
2. „Spodziewamy się naszego pierwszego dziecka za trzy miesiące. Proszę, módlcie się za nami o to, żeby Bóg dał nam mądrość, abyśmy byli w stanie wychować ten maleńki dar od Boga w sposób, który będzie dla Niego miły”.
3. „Mam przyjaciółkę, mieszkającą daleko stąd, która przechodzi obecnie chemioterapię, gdyż wykryto u niej raka. Studiowałam z nią ostatnio Biblię przez kilka miesięcy. Proszę, módlcie się o to, żeby przyjęła Zbawiciela, zanim będzie na wieki za późno”.
4. „Przyjąłem ofertę lepiej płatnej pracy w innym mieście. Do tej pory nie udało nam się z żoną znaleźć odpowiedniego domu, w którym moglibyśmy zamieszkać. Ale wiemy, że ten awans jest za sprawą Boga. Proszę, módlcie się, żeby Bóg znalazł dla nas dom, gdy jak Abraham udajemy się do nowego odległego miejsca, nie wiedząc, gdzie zamieszkamy”.

Gdy przyjrzymy się powyższym przykładom, możemy przekonać się, że wszystkie mają jedną cechę wspólną: ludzie proszą innych o modlitwy, aby Bóg udzielił im wsparcia lub wskazówek, a czynią to z pozytywnym nastawieniem w nadziei, że Bóg znajdzie dla nich najlepsze rozwiązanie.

Ale kiedy wszystkie prośby zostaną głośno wypowiedziane przez zgromadzenie wiernych (wśród słyszalnych pomruków aprobaty z często powtarzanym słowem: amen), wówczas przez krótką chwilę zapada cisza. Następnie prowadzący nabożeństwo prawie zawsze zadaje kolejne pytanie: „Czy są wśród zgromadzonych osoby, które mają prośby modlitewne, ale nie chcą

o nich głośno mówić?” Zazwyczaj w tym momencie kilka osób podnosi do góry rękę, często czyniąc to z pewnym wahaniem, ze spuszczoną głową i oczami zwilgotniałymi od łez. Dlaczego ci ludzie nie odważyli się wypowiedzieć wcześniej swych próśb? Czemu nie poprosili głośno o modlitwę? W czym tkwi problem? Tym problemem jest wstyd! I to nie dlatego wstydzą się, ponieważ mają poczucie winy z powodu złamania prawa lub naruszenia zasad obyczajowych. Mają przekonanie, że problemy, jakie ich spotkały, są skutkiem ułomności i niewłaściwego zachowania albo z ich strony, albo ze strony ich najbliższych. Te niewypowiedziane prośby mogą dotyczyć utraty pracy, zajścia w ciążę niezamężnej córki, problemów natury moralnej, dostrzeganych u siebie duchowych słabości, itd.

Wstyd ogarnia chrześcijan, kiedy czują, że nie są w stanie sprostać oczekiwaniom, jakie ich zdaniem, ma wobec nich Bóg, a które są konieczne do prowadzenia zwycięskiego chrześcijańskiego życia. I, jak możecie sobie wyobrazić, nie zawsze ma to związek z tym, czy owi chrześcijanie rzeczywiście są winni naruszenia Bożych nakazów. Czasami mają po prostu wewnętrzne przekonanie, że nie osiągnęli „wyższego poziomu” duchowego. Czują, że ponieważ wstydzą się siebie, są z pewnością winni jakiegoś grzechu, który sprawia, że Bóg się ich wstydzi. Z tego powodu na ogół uważa się, że wstyd jest często nieodłącznym towarzyszem poczucia winy. Ale tak nie jest! A zatem, jeśli wina to uświadomienie sobie zaistniałej sytuacji, wstyd wcale nie potrzebuje winy do tego, by mógł się pojawić. A także wcale niekoniecznie wskazuje na „winę” osoby odczuwającej wstyd.

WNIOSKI Z NAUKI

To wymaga odwagi

Z pewnością nawet nie pamiętacie, kiedy po raz pierwszy w życiu odczuliście wstyd. Większość ludzi wiąże to z dzieciństwem, kiedy rodzice przyuczali ich do siadania na nocniku. Wiele matek przykładą dużą wagę do tego, żeby ich dzieci nauczyły korzystać z nocnika. Rodzice uważają, że to świadczy o nadzwyczajnych fizycznych i umysłowych zaletach dzieci oraz o ich wspaniałym wychowaniu (co rzuca również bardzo dobre światło na rodziców). Nie potrzeba już stosować pieluch i opieka nad dzieckiem staje się mniej uciążliwa. Jeśli dziecko nie nauczy się załatwiać między 12 a 15 miesiącem życia, matki często zawstydzają dzieci, żeby nauczyły się szybciej tej umiejętności.